

Wychodził we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dołączony jest arkusz Rozmaitości, plama ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem Rozmaitości na kwartał, dla odbierających w samym Lwowie 2 sr. 48 kr., na pocztą z Lwowa 4 sr. 12 kr., na wszelkich innych pocztach 6 sr. 36 kr., mon. konw. Prenumerata półroczna wynosiła dwa razy tyle co kwartalna.

# G A Z E T A L W O W S K A.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku płać się od wiersza w pół kolumnie (drukem garmont) aspierszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płać się wedle tego, ile na zwyczajny druk obrachowane miejsca są. Redakcja Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Czwartek

N<sup>ro</sup> 65.

5. czerwca 1845.

## Przegląd artykułów.

**Wiadomości krajowe:** Z Wiednia.  
**Wiadomości zagraniczne:** Anglija: Odpowiedź Królowej na adres deputacji irlandzkiej. — Bil dla Maynooth znaczną większością głosów przez izbę niższą przyjęty. — Tenże bil przed izbę wyższą wniesiony.  
Francyja: List biskupa de Chartres do ministra wyznań religijnych w obronie księży Jezuitów.  
Królestwo Polskie: Pobyt Cesarza Mikołaja i wyjazd.  
**Nowiny.**  
Kilka słów o propozycjach zrobionych na tegoroczne wyścigi konne.  
**Wiadomości handlowe i przemysłowe:** Z Tarnopola, — Z Zaleszczyk. — Z Czerniowiec. — Ze Strzja. — Z Londynu.  
Składki dla włościan galicyjskich.  
**Dodatek nadzwyczajny:** Myśli niektóre o Zakładzie ochrony dla ślepych (po raz drugi).

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z W i e d n i a.

Ces. Król. połączona, nadworna kancelaryja opróżnioną w Galicyi posadę gubernijalnego sekretarza, nadała galicyjskiemu obwodowemu komisarzowi pierwszej klasy, Wincentemu Mahrle.

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

### Wielka Brytania i Irlandyja.

Z Londynu dnia 23. maja. Onegdaj były u Jej Mości Królowej w pałacu bukinghamskim otwarte pokoje dla przyjęcia adresu od korporacji miasta Dublin, która zaprasza Królowę w odwiedziny do Irlandyi. Lordowie podkomorzy zaprowadzili lorda-majora, aldermana O'Brien wraz z towarzyszącą mu de-

putacją do królewskiego pokoju, gdzie tenże odczytawszy adres, złożył go u podnóża tronu. Królowa otoczona ministrami i dygnitarzami państwa, dała na to następującą odpowiedź: »Z serdeczną radością przyjmuję adres od korporacji miasta Dublin. Byłoby zawsze wielkiem mojem staraniem radzić się sposobu myślenia irlandzkich Mych poddanych i przyczyniać się do pomyślności ich. Życzenie, które Wpanowie w przyjemnych objawianiu wyrazach, abym zwidziła Irlandyję, jest dowodem żywego przywiązania obywateli miasta Dublin do Mojej osoby i do rządu. Skoro będę w stanie przyjąć przyrzeczone w Irlandyi powitanie, będę z zaufaniem polegać na lojalności i miłości Moich wiernych poddanych.« Późem lord-major otrzymał odpis tej odpowiedzi i był wraz z kilką swych towarzyszy do ucaławiania ręki przypuszczony.

W izbie niższej nastąpiło nareszcie na onegdajszym posiedzeniu głosowanie nad trzecim odczytaniem bilu dla Maynooth. Debata była żywą i długo się ciągnęła. Sir James Graham wystąpił jeszcze raz w usprawiedliwieniu tegoż rozporządzenia przeciw partyi panującego kościoła i uzyskał za to od pana Shiel wielką pochwałę, podczas gdy Sir. R. Peel rekapitulował wyrzeczone podczas rozpraw przez swoich przeciwników przeciw niemu zażalenia i odparł je jako bezzasadne. Również i lord John Russel zabrał jeszcze raz głos na korzyść bilu, poczem z głosowania wypadło 184 głosów za poprawką p. Bankes, a zatem za odrzuceniem bilu, przeciwnie zaś 317 głosów za trzecim odczytaniem, a zatem większość 133 głosów. Potem pan Thomas Duncombe wniósł jeszcze poprawkę, która działalność bilu na trzy lat ograniczyć miała, jednakże takowa została 243 głosami przeciw 145 odrzuconą, a bil bez ograniczenia przyjęto.

— dnia 24. maja. Parlament zajmował się wczoraj przedmiotami niewielkiej wagi.



Bil dla kolegium w Maynooth, który po trzecim odczytaniu w izbie niższej przedłożony jest lordom, odczytano po raz pierwszy w izbie wyższej, przy którejto sposobności hrabia Roden tudzież kilku innych członków liczne petycje przeciw bilowi przedłożyli. Na drugie odczytanie pomienionego bilu, wyznaczył książę Wellington dzień 2. czerwca, i wywołał przeto ze strony niektórych lordów zażalenia na krótki termin, w którym wszystkich petycyj przeciw bilowi nie będzie można izbie przedłożyć.

## Francyja.

Izba deputowanych na posiedzeniu dnia 20. maja, postanowiła *maximum* koncesyi dla północnej kolei żelaznej na lat czterdzieści i jeden wyznaczyć, poczem przez kilka dni następnych toczyła dyskusyję nad innemi kolejami żelaznemi.

Biskup w Chartres Msgr. Clausel de Montals napisał pod dniem 19. maja list do ministra sądu sprawiedliwości i wyznał religijnych pana Martin du Nord; oto jest główniejsza treść tegoż listu: Posyłam Wpanu niektóre uwagi nad wielką i ważną kwestyją, która się Jezuitów dotyczy. Jestem do tego jako katolicki biskup upoważniony. Cóżkolwiekby mówił pan Thiers, wszelako Jezuiti są kapłanami, którzy od nas zależą. Tylko pod naszą władzą i pod naszym nadzorem mają oni duchowną styczność z prawowiernymi, co do spowiedzi, kazania i rozdawania świętych Sakramentów. A zatem my jesteśmy odpowiedzialni za użytek, jaki oni z tego robią. Nie będę Wpana Mości ministrze nudził, i dlatego wprost przystępuję do rzeczy. Rzecz jasna, że w tej ważnej sprawie, która w tej chwili obudza powszechny interes, nie idzie o ścisłe prawo, którego, jak stanowczo udowodniono, tutaj bynajmniej zastosować nie można. Właśnie dlatego pozostawiamy inne kongregacyje w pokoju, a prześladujemy Jezuitów, gdyż sądzimy, że oni są niepopularni. Oto najgłówniejsza przyczyna tych wszelkich przeciw nim wymierzonych pocisków, tego prześladowania i zaciekłości (*de cette poursuite et de ce déchaînement.*) Należy wszakże koniecznie rozróżnić ciemną a oświeconą niepopularność. Pierwsza jest w najwyższym stopniu pogardy godna; druga ma wagę i prawną władzę. Ależ zdarza się, iż ktoś obwinia drugich, że oni nie są popularni, a tak w własnej jego osobie jest typ owęj oświeconej niepopularności, o której dopiero nadmienilem, to znaczy, że on jest przedmiotem głęboko wkorzonej antypaty

dla wszystkich prawych ludzi, którzy sobie nie życzą, aby Francyja powróciła na nowo do najsmutniejszego stanu i podobnie jak w roku 1793 stała się ateicką i nieludzką (*qu'elle ne redevenne pas athée et cannibale comme en 93*). Wszakże to jest niezaprzeczoną faktą, że stronnictwo, któremu wielce zależy na oszukiwaniu narodu, skoro uzna za rzecz stosowną, może zfabrykować niepopularność, która się potem pomiędzy masy rozszerza. Do tego potrzeba tylko przez lat kilka używać tych środków, których się przeciw Jezuitom używa; — trzeba tylko każdego poranku cisnąć mnóstwo obelg i potwarzy na osoby, które nienawisci, a może zaciekłości ludu poświęcić chcemy; trzeba tylko ogłosić drukiem bezecne romansy, i przypisać w nich fanatyczną złość i nienasyconą chciwość tej klasie, którą w opinii publicznej oczernić poniżyć i na zniszczenie skazać chcemy. Gdyby nawet sama cnota zstąpiła z nieba, i gdyby jej przez niejaki czas z taką wytrwałością, tak miedzianiem czołem i tak złudną kłamliwością, wszelkie jakie tylko być mogą przypisywano podłości i sromotę, niebawem w samej cnotcie ujrzelibyśmy potwór, zarazę, której już samo dotknięcie się zgubę przynosi, ujrzelibyśmy godną towarzyszkę i spółwinowajczynię d'Agriigny i Rodin, które tylko tam pokazywano, gdzie one nie są, może dla zapobieżenia, aby jasnowidzące oko tam ich nie dostrzegło, gdzie się istotnie znajdują. Radykałiści w Lozanie, po odniesionem zwycięstwie, obeszli się z protestantami jako z Jezuitami i złupili ich na piękno. W innych stronach mianują zakazaniem nazwiskiem luteranów tych, którzy anti-chrześcijańskim marzeniom dra. Straussa wiary dać nie chcą. Niezadługo nazwisko Jezuita zawierać będzie w sobie całe katolickie duchowieństwo, kalwinistów, protestantów, socynjanów, a nieco później i tych wszystkich, którzy w jednego Boga wierzą. Czyż nie widzicie, że prześladowając istotnych Jezuitów, podsycacie w równym czasie nierozsądne i zgubne przesady? że równe nazwiska do równego sposobu myślenia i do równego postępowania prowadzą; że jednym słowem w Europie a może na całej ziemi zażegacie ogień, który wszystko strawi? Lecz nie! »Obawa twoja« mówią do mnie, »jest płonna i urojona.« Nie trudno będzie osądzić to. Przytoczę tu słowa, którebym wiecznym milczeniem chciał pokryć, ale które przy grożącym teraz kościołowi niebezpieczeństwie przypomnieć muszę. Jakżeto wyraził się pan Thiers w dziejach rewolucyi francuzkiej o festynie, który na cześć



bogini rozumu dnia 10. listopada 1793 obchodzone? »Kiedyżto lud myśli rzetelnie? Kiedyżto jest on zdolnym do pojmwania dogm, »które mu do wierzenia dajemy? Czegożto on »za zwyczaj potrzebuje? Oto licznych zgromadzeń, które jego popędowi do łączenia się za »dość czynią; potrzebuje symbolicznych widowisk, przy których ideę wyższej potęgi jako »obecną mu przedstawiamy; odnawiających się »festynów dla uwielbienia ludzi, którzy do »brego, pięknego i wielkiego najwięcej się zbliżyli; — krótko mówiąc, lud potrzebuje świątyń, ceremonij, świętych. Tu więc miał świątynią, boginią rozumu, Marat a i Lepeletier; był zgromadzony; oddawał cześć tajemniczniej potędze; uwielbiał dwóch mężów. »Wszystkie jego potrzeby były zaspokojone; »oddawał się im tutaj nie inaczej, jak się zawsze oddaje.« — Rzecz niezawodna, że nigdy nie czytano i nie słyszano słów, któreby bezbożniejszemi były i bardziej ubliżającemi dla ludu i całego narodu, który się od dawna do publicznego nabożeństwa przywiązał. Jakieżto są słowa i zachowanie się panów deputowanych w Aix w powyższej sprawie? W rek wizytoryjum czyli w denuncyacji swój przeciw Jezuitom okazuje pan Thiers jak największe uszanowanie dla katolickiego kościoła; protestuje on, iż dalekim jest od zamiaru powstawania na ten wielki i uszanowanie nakazujący kościół. Przyznam się, że mnie to nie zaspokaja; ja podzielał zdanie wielu, zresztą niereligijnych dzielników, które w pobożnych demonstracjach pana Thiersa niewielką wiarę pokładają. Te przesadne zapewnienia, te nazbyt głębokie ukłony, zdają mi się być podejrzone. D'Alembert w pochwałę Bernoullego, wynosi chrześcijaństwo pod niebiosa; Voltaire uczęszczał w kościele w Ferney do komunij świętej, poczem w budujący sposób zwracali się obaj do gminy dla nauczania jej katechizmu, a przecież tak jeden jak drugi szkodzili katolickiej wierze podług wszelkiej swojej możności. Pan Odilon Barrot nierównie mniej przezorny, niż pan Thiers, wystawił bez zasłony na jaśnią cel, do którego ze swoim stronnictwem dąży. Oświadczył on bez ogródki, że proskrypcja Jezuitów jest tylko pierwszą próbą, że tak on jako też jego stronnicy mają jeszcze o niejedno z kościołem się rozprawić. Jakążto on rozumie przez to rozprawę? Cóżto zamysłają z nami uczynić? Czegożto od nas żądają? Któż tego nie wie, któż nie przewiduje? Kościół jest zewsząd otoczony; codzień ścieśniają jego prawa, przeszkadzają jego sklinieniom. Juryści, którym Jansenizm wydaje się być ewangeliją,

a którzy nasze miejsca przy ołtarzu zajęby radzi, używają wszelkich wykrętów i przebiegów, aby duchowne nasze sądownictwo obalić. Tak, kościół jest wystawiony na tysiączne szyderstwa, uszczerbki i ograniczenia. Bez ustanku biorą nad nim górę; naciskają nań, czynią go ubogim i bezsilnym; zaledwie jeszcze oddycha, niechże jeszcze jeden ucisk nastąpi, a ostatnie tchnienie zagaśnie. Nastąpi to niezawodnie, jeżeli sprawa o Jezuitach w izbie przejdzie. Skoro raz wezmą straż przednią — tedy zaręczam! — że nie zaniebdają z wygranej korzystać dla powstania nieco później na samą twierdzą, a jeżeli będzie można dla zburzenia jej. Tak, zaręczam za to, i żaden rozumny człowiek nie wątpi, że do tego przyjdzie. Skończył. Wiem, Mości Ministrze, że wielu arcybiskupów i biskupów zawiadomiło Wpana, iż, jeźliby Jezuita zostali z swoich domów wygnani, tedy znajdą przytułek w domach, które przez tych samych prątków są zamieszkane. A że ja, podobnie jak ci członkowie episkopatu, nie widzę w Jezuitach jak tylko pobożnych i gorliwych pomocników, których nas chęć pozabawić, tylko proskrybowanych, którzy wszelkiego szacunku są godni, przeto mam zaszczyt zawiadomić Wpana, że poczytam sobie za chlubę pójść za przykładem tym, który mi moi koledzy dadzą itd. itd.

W Paryżu i w południowej Francji, równie jak i w Niemczech uskarżają się na niezwyčajną niepogodę w tegoroczną wiosnianęj porze. W Tuluzie panuje ustawiczna ślota, zimno, i tak zdrowiu jak roślinności szkodliwa wilgoć ziemi. Arcybiskup tamtejszy nakazał przez czternaście dni modły dla ubłagania nieba o pogodę.

### Królestwo Polskie.

Z Warszawy dnia 30. maja. Najjaśniej szych Cesarz i Król po sześciodniowym pobycie w naszej stolicy, w czasie którego kazał sobie na tarasie przed Łazienkami przedstawić uczniów wszystkich tutejszych instytutów naukowych, oglądał także inne zakłady stolicy, i codziennie był na musztrach stojącego tu wojska, na dniu 26. b. m. po południu wyjechał w towarzystwie Księcia Namiestnika do twierdzy Iwangrodu (Modlina). Ztąd udał się Najjaś. Pan do Puław, gdzie dnia 27. b. m. po południu przybywszy, zwidził Alexandryński Instytut wychowania Panien. Na wejściu Monarchy do sali, młodociane głosy odśpiewały hymn »Boże Cesarza chron«. Najjaśn. Pan raczył wynurzyć życzenie, aby także odśpiewano w polskim języku modlitwę »Ojczyzna«. Po oglądnięciu instytutu i pożegnaniu z najlaskawszą



uprzejmością uszczęśliwionych wychowanków, wyjechał Najjaśn. Pan tegoż dnia na powrót do Iwangrodu. (Gaz. Warsz.)

## NOWINY.

Wystawa fantów, o której mówiliśmy w naszej poprzedzającej Gazecie, trwa pod nazwiskiem *Bazaru*, codzień aż do późnego wieczora, przy pięknym oświetleniu. Za wchód do tego strojnego saloniku płaci się 5 kr. m. k. od osoby, na tenże sam cel dobroczynny. Wżna. Pani Home, wdowa po c. k. Radcy i Burmistrzu lwowskim, wraz z innemi zacnemi opiekunkami *domów ochrony matek dzieci*, zajmuje się w tém miejscu sprzedażą biletów, i z największą uprzejmością przyjmuje gości zwiedzających tę pyszną wystawę.

W piątek, dnia 13. b. m. będziemy mieli benefis pana Nowakowskiego, na który nasz ulubiony artysta postarał się o nowość dramatyczną. Jestto dramat niemiecki (dotąd tylko w rękopismie znany) z pozostałych po Szyllerze planów dramatycznych, przez Balla i Bluma przerobiony, pod nazwą: *Dzieci domu Narbonne*. Treść tego dramatu (przez samego benefisanta na język polski przełożonego), tycząca się głośnego za panowania Ludwika XIV. procesu kryminalnego, ma być bardzo zajmująca.

\* \* \*

**Kilka słów o propozycjach, zrobionych na tegoroczne galicyjskie wyścigi konne.**

(Nadesłane.)

### Czterolatki.

Propozycje tegoroczne, tyczące się czterolatek, dzielą się na trzy kategorie. Pierwsza obejmuje wyścigi krajowych czterolatek pomiędzy sobą. Druga, wyścigi tych czterolatek z końmi krajowemi starszemi. Trzecia, daje im sposobność próbowania się z końmi kontynentalnemi i krajowemi jakiegobądź wieku.

W pierwszej kategorii okażą się czterolatki dobre, w drugiej tylko lepsze biédz mogą, w trzeciej tylko najlepsze. Rzecz jaknajporządniej ułożona.

Do biegów pierwszych wchodzić powinna wielka ilość koni i dać poznać się. Tu najlepiej o stanie stad sądzićby się dało, dla tego ten rodzaj biegu jak najprzystępniejszy być

powinien i jak najwięcej dla właścicieli zachęcający. Powinno by to być uważane jak ogólna lustracja, przy której o dobroci rodziców, i o przyszłości pokolenia i o chodowaniu w stadzie, sądzić można.

Mamy biegów dwa między czterolatkami krajowemi: w jednym meta dłuższa, w drugim waga większa; tak, że co do dobroci nie nie zostanie decydowanem między końmi w jednym a drugim biegu startującemi. W biegu hr. Dzieduszyckiego wysoka stawka dla wielu bieg nieprzystępnym uczyni; i ze względu użyteczności krajowej byłoby do życzenia, żeby te dwa biegi w jeden były połączone zostały.

Dla czterolatek krajowych, między sobą dosęby był jeden bieg, ze stawką małą a nagrodą większą, żeby jak najwięcej koni wciągnąć do niego.

Trzy biegi są otwarte dla krajowych czterolatek z końmi starszemi. W pierwszym z tych meta dłuższa jest przeciwną czterolatkom: w drugim przeciwna im jest mniejsza waga dla koni starszych przeznaczona: i najwięcej jeszcze szans mają w biegu o nagrodę przez tutejsze miasto Lwów wyznaczone. Warunki dwóch pierwszych biegów są więc prawie równe. Wykluczenie w propozycji IV. koni, które już biegały, nie zdaje się być dostatecznem usprawiedliwieniem utworzenia biegu nowego. Dosyć było otwarcie, zwycięzcom przeszlorocznym wyższą wagę naznaczyć. Zaś między końmi które nie biegały a temi które przebrały, nie warto czynić różnicy. Zdaje mi się że użyteczniej było złączyć te dwa biegi i nagrodę wyznaczyć z 500 zr. i pucharą, jedną. — Odwołuję się do właścicieli stad, czy nie woleliby mniej biegów a lepiej wyposażone? Jeżeli zaś idzie o to żeby wyścigi były liczniejsze, czemu nie upowszechnić podwójne zwycięstwa (*Heats*), dla koni krajowych tak korzystne i dla żokejów tak nauczające?

Dwie propozycje prywatne pozwalają spróbowanie krajowych czterolatek z obcemi kontynentalnemi.

Do propozycji hr. Potockiego nie słyszeliśmy żeby krajowe czterolatki były mianowane; i wistocie, późne formowanie się naszych koni, nie pozwala naszych czterolatek na równi postawić z czterolatkami obcemi. W Anglii dla trzylatek najznaczniejsze są biegi, u nas w tym wieku koń nie jest do jeżdżenia. Conie tyle przypisuję rassie jak systematowi wychowania.

Do biegu przez księcia Lichtenstein proponowanego, nominacyi krajowych czterolatek nie znamy.



Nadmienić wypada, że czteroletni ogier obcy, kontynentalny, *Sir David* po *Galopade* z *Lady William*, przybył pocztą do Lwowa. Nomina-  
cyi jego z pewnością nie wiemy. Koń ten wie-  
le koni, nawet angielskie na wyścigach wie-  
deńskich zwyciężał. Może się mu na lwow-  
skich, noga pośliznie. Day Boże! **L.**

## WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(Z korespondencji prywatnej).

Z *Tarnopola*, dnia 30. maja. Zasiewy ozime, szczególnie późniejsze jak się na wiosnę po-  
kazało, tyle w naszych stronach ucięrpiały, iż  
w wielu miejscach musiano je poprzerywać i  
jarém zbożem zasiał, do czego pogodny kwie-  
cień bardzo posprzyjał. Dészcze niemal co-  
dzień w maju przepadające, byłyby bardzo wiele  
tak ozimym jak jarym zasiewom dopomogły,  
gdyby nie to, że cały ten miesiąc był zimny,  
i wegetacja tak szła tępo, że teraz jeszcze  
trudno coś pewnego na przyszłość wyrzec. Już  
to z wielkiem prawdopodobieństwem nie mo-  
żna sobie co do oziminy więcej jak średniego  
roku obiecywać, co zaś do jarzyn, to te bar-  
dzo dobrze rosną, byle tylko czerwiec był  
ciepłym.

Co się tyczy handlu zbożowego, win-  
niśmy tu dotknąć tej okoliczności, iż nagro-  
madzone przez tutejszych spekulantów dość  
znaczne zapasy zboża, i przez zimę wymłócone,  
muszą być bez długiej zwłoki poprzedać i  
wywiezione, aby się ziarno nie zepsuło. Je-  
dnak mimo tych zapasów, ceny u nas nie wiele  
co spadły, a możeby nawet były na swój wy-  
sokości całkiem się utrzymały, gdyby nie wielki  
niedostatek pieniędzy, co znowu ztąd pocho-  
dzi, iż kapitałiści wyłożyli najwięcej swych  
funduszów na zakupno surowych produktów,  
które szczególnie w tym roku w dobrej są  
cenie. — Korzec pszenicy stoi u nas na 3 zr.,  
żyta na 2 zr. 15 kr., hreczki jęczmienia na  
2 zr. do 2 zr. 12 kr., owsa 1 zr. 45 kr. m. k.  
Odbyt jest dość dobry, w obwód złoczowski,  
brzeżański i lwowski.

Wódka, przy nader wysokim cenie i nie-  
odpowiednim odbyciu, nie może być teraz  
przedmiotem spekulacji: pokup jej ogranicza  
się li tylko na potrzebę miejscową, która przy  
rozszerzonych towarzystwach wstrzeźliwości,  
zapewne że teraz mniejszą jest niż da-  
wniej. Teraz płacą za garniec 30stopniowej  
okowitej 36 do 37 kr. m. k. — Zapasy tego  
wyrobu podobno że u nas na całe lato wy-  
starczą.

Z *Zaleszczyk*, d. 2. czerwca. Ceny zboża są  
teraz następujące: Korzec pszenicy 6 zr. 30  
kr., żyta 4 zr. 45 kr. do 5 zr., jęczmienia 5  
zr. (i bardzo trudno go dostać), hreczki 4 zr.,  
owsa 4 zr. w. w. (i do tego mało gdzie jest).  
— Garniec 30stopniowej okowitej 35 kr.,  
18stopniowej szumówki 22 kr. m. k.; tylko u  
kupców znajdzie jeszcze zapasy tego produktu.  
Ziemniaków powszechnie brakuje na wysadze-  
nie, gdyż wiele wymarzło i zgniło; dla tego też  
otrzecią część mniej ich będzie w tym roku  
wysadzonych, niż w przeszłym. — Nasienie  
koniczyny, po 24 zr. za korzec, bardzo jest  
poszukiwane. — parę wołów wypasionych, 9-ce-  
tnarową, płacą po 108 zr., a 10½ - cetnarową  
po 149 zr. m. k.

Zimna i słoty majowe zaszkodziły pszczel-  
nictwu. — Zasiewy ozime wyglądają dobrze.

W miesiącu maju r. b. spławiono Dnie-  
stem pod Zaleszczykami: 157 galarów i 61  
traw. Galary popłynęły do Rosssyi bez ład-  
unku, gdyż albo już są sprzedane, albowież ci  
co je zbudowali, spodziewają się że znajdą na  
nie kupca. Tratwy zaś były naładowane: 5695  
pułami drzewa budulcowego, 4023 bali, 8708  
tarcie, 20,000 dranic i 81,000 gatów. — Te-  
goroczny spław galicyjski Dniestrem, podobno  
że słabo wypadnie, albowiem pszenica w prze-  
szłym roku do Odessy spławiona, leży jeszcze  
po większej części w tamtejszych spichrzach;  
zresztą nasze wysokie w tym roku ceny tego  
ziarna, nie pozwolą zapewne spekulować niemi  
w tę stronę.

W Żwańcu jest do 200 galarów, ale nie-  
masz na nie dotąd kupca. Zła to wróżba dla  
żeglugi Dniestrowej, w przeszłym bowiem ro-  
ku nie można było nastarczyć galarów.

Z *Czerniowiec*, dnia 1. czerwca. Częste, bo  
niemal codzienne, i to ulewne dészcze zale-  
wają pola, przeskadzają robotom, i grożą zni-  
szczeniem nawet i tego, co dotąd zasiano. Dla  
tego to zasiewy jare ledwie dopiero w połowie  
u nas odbyto, ozime zaś tylko do średnich po-  
liczyć możemy. Kukurudza, główny produkt  
Bukowiny jest mała, od dészczu i zimna po-  
żółkła, zwiędła i mało obiecuje, a jeśli się  
pogody nie ustala, to całkiem chybić może.  
Smutne widoki dla ziemian! — Fruktów nie  
będzie prawie w tym roku, bo co przed wia-  
trem ocalało, to słoty wygubiły. Mimo tego,  
zboże w wyższych cenach dotąd się trzymają-  
ce, zaczyna spadać: dziś płacą za korzec psze-  
nicy 7 zr. 30 kr., żyta 5 zr. 30 kr., jęczmie-  
nia 5 zr., hreczki 5 zr., owsa do 5 zr., kuku-  
rudzy 4 zr. 30 kr. w. w. Tej ostatniej zaku-



pili spekulanci kilka tysięcy korcy na Multanach i Besarabii, i dlatego cena jej, która już była na 5 zr. 20 kr. w. w., teraz znów spadła. — Wełna będzie w tym roku popłaćta, gdyż zgłaszają się już kupcy z zachodnich obwodów kraju: dotąd żaden z właścicieli owczarni nie zrobił jeszcze ugody. Proste owce, najwięcej co roku w Besarabii zakupywane, są w porównaniu z przeszłorocznymi cenami bardzo drogie, gdyż mnóstwo owiec w tym kraju wyginęło: za jedną taką owcę trzeba teraz dać 4 zr. 30 kr. do 4 zr. 48 kr. m. k. — Wódka ciągle drożeje; wadra kosztuje teraz 5 zr. 30 kr. w. w.; zapasów tego wyrobu jest na Bukowinie bardzo mało, a obdyt ogranicza się tylko na potrzeby miejscowe.

Przez ciągle zamknięcie granicy od Multan i Besarabii, gdzie zaraza na bydło ciągle jeszcze grasuje, rogaczna bardzo u nas podróża: dość powiedzieć, że w Czerniowcach funt wołowiny kosztuje 4 kr. m. k., któreto ceny nigdyśmy jeszcze tu nie mieli. Mimo tego, właściciele wołów spasyłych, dość mierne tylko za nie wzięli ceny od handlarzy, którzy się z niemi do Ołomuńca puscili. Za 11-cetnarową parę wołów płacono tu 142 zr. mon. kon. Para skór wołowych kosztuje tu 16 zr. mon. konw.

W naszej okolicy powyrywało największą część stawów; a tak i dochodu z ryb będą właściciele w tym roku pozbawieni.

**Ze Strzja, dnia 30. maja.** Zasiwy jare w suchych miejscach, to jest w porzeczynie już zakończone, lecz w mokrych dopiero owsy u nas sieją. Sadzenie ziemniaków właśnie się odbywa. Pszenica ozima wszędzie średnia, i to tylko ta, co bardzo wczesnie posiana; tak samo ma się i z żytem. Późne zaś zasiwy ozime wszędzie przeorano, i to tak pszenicę jak żyto. Zboże nieco z ceny spadło: korzec pszenicy na 8 zr. 30 kr., żyta 7 zr. 30 kr., jęczmienia 8 zr., hreczki 8 zr., owsa 5 zr. w. w. — Korzec ziemniaków stoi na 3 zr. 20 kr. do 4 zr. Garniec 30stopniowej okowitej na 39 do 40 kr. m. k., i to w małych partyjach. Bydło tuste bardzo drogie, i trudno go na rzeź dostać; także i chude bydło do paszy, drogo trzeba płacić. I tak za parę średnich, chudych wołów płać po 80 zr. m. k., a za parę cokolwiek grubszych i podglądzonych po 95 zr. m. k.

**Z Londynu, dnia 23. maja.** Niezwykle zimna i śloty przydłużej trwające, sprawiają powszechną w kraju obawę otegoroczne urodzaje. Do tego jeszcze robactwo (*Wire-worm, Elater segetis*) w wielu okolicach nie małe z wiosny zasiewom wyrządziło szkody. Takież zażalenia dochodzą i z Belgii, dla którego kraju zakupiono u nas w ostatnich 10 dniach do 15,000 kwarterów pszenicy zagranicznej, płać o 2 do 4 szelągów na kwarterze drożej nad ceny, jakieśmy u nas w początku tego miesiąca mieli. I angielska pszenica zaczyna cokolwiek iść w górę. Jeżeli ciepła wkrótce nie nastąpią, to późnych mamy spodziewać się zbiorów. — Zasiwy wyglądały w przeszłym roku o tę porę daleko lepiej; dla tego też obawa powszechna nie jest bez zasady. (*Preuss. Handl. Ztg.*)

## X. Spis osób,

które w biurze Redakcyi Gazety Lwowskiej przyczyniły się do składek dla włościan

### od wylewu Sanu uszkodzonych.

Według spisu IX. w Gazecie nr. 62. zr. kr.

1 rubel śr., 4 duk. i 925 19

Ksiądz Wojciech Hilarski, proboszcz obr. łac. w Przemyślanach, ze składek podczas mszy świętej . . . . .	14 —
Ksiądz Władysław Kosowski, proboszcz obrz. łac. w Zubrzy, wraz z wieśniakami	8 —
J. K. . . . .	— 40
Maryja Olexińska . . . . .	5 —
Julija Przybysławska . . . . .	10 —
Jan Rodakowski, z Petlikowic . . . . .	5 —
Konwent X. X. Karmelitów w Rozdole (obw. str.) wraz z parafjanami obr. łac.	1 46
Oficerowie c. k. pułku huzarów Króla Wirtemburskiego, załoga w Rozdole stojący	6 —
Urzednicy dominikalni w Rozdole . . . . .	18 50
Mateusz Winnicki, dziedzic Wołczyszczowic	20 —
M. W. . . . .	10 —
J. Z. z Iwa... . . . .	10 —

razem m. k. zr. 1034 35

1 rubel śr. i 4 dukaty w złocie, co wszystko Wysokiemu c. k. Prezydium krajowemu do dalszego rozrządzenia oddane zostało.

## Teatr polski.

Jutro: *Ludgarda*, tragedia w 5 aktach wierszem przez Ludwika Kropińskiego.



1692.

## Myśli niektóre o zakładzie ochrony dla ślepych.

(2)

Nie chcę próżnego popisu, ani też zjednania sobie sławy błachej, podały mi pióro do ręki, by pisać o przedmiocie tak ważnym, jakim jest Zakład ochrony dla ślepych; ani też podchlebiam sobie, że z nowemi w tym względzie myślami wystąpię przed publicznością naszą; ale czystem wiedziony uczuciem litości nad tą naj-nieszczęśliwszą klasą społeczeństwa, rzucam te kilka myśli moich, z tego wychodząc przekonania, iż każda myśl mająca na celu dobro ludzkości nie powinna zostawać w ukryciu, gdy przeciwnie puszczona w obieg w jakiegokolwiek postaci, może poruszyć drugie, rozbudzić gruntowniejsze w tej mierze rozumowania, skromnem rzuconą ziarnkiem, pięknym kiedyś wyrośniętym owocem, dzięki urodzajnej niwie współczucia publicznego, na którą padnie. A tem więcej teraz, kiedy znaleźli się już i u nas mężowie szlachetnych uczuć i wzniosłych dążeń, którzy myśl Zakładu ochrony dla ślepych w rzeczywistość chcą wprowadzić finansycznymi środkami ofiar przez siebie czynionych.

I w rzeczy samej, czyż można większe wyobrazić sobie nieszczęście, jak być pozbawionym wzroku? Jestże większa nędza nad nędzę ślepego, który w wiecznej ciemności pogrążony, ani może podziwiać wspaniałych tworów Wszechmocnego, otaczających go nadaremnie całym zbytkiem pięknej przyrody, ani zajrzy w przyjaźną twarz krewnego, przyjaciela, żony, — przywiązania nie rozpozna od zdrady, sztyderstwa od szczerości; pilnością wzroku nieostrzeżony, wpadnie na wszelkie stojące mu na drodze niebezpieczeństwa. Okropna to noc jedna przez całe życie przeciągnięta, po której błądzić musi nieszczęśliwy bez przewodniącego mu światła choćby najmniejszego! A co gorzej! najczęściej bez jednej choćby łyszczącej mu gwiazdki światła moralnego! Dusza bowiem ślepego zamknięta ma na zawsze to okno zmysłowe patrzące w świat, którego przykłady i nauki bezpożyteczne się stają dla ślepego. Prawdy nawet słyszane w koło siebie padają mu martwe w duszę, jakby w grób, bo pozbawione jasności żywotnego światła, bo bez zastosowania praktycznego. I tak pomału w ślepych z późniejszego przypadku, prócz okropnej tęsknoty za przeszłością, której barwy uroczę codziennym mu mknąć będą, stepiącej uczucia moralne, religija nawet upadać będzie niepodwytyczana codziennym widokiem wspaniałych cudów Przedwiecznego. Cóż dopiero powiedzieć o ślepym z urodzenia, zaniedbanym, porzuconym, znienawidzonym najczęściej w rodzinie, której jest ciężarem. Jakież w nim myśli moralności i religii rozbudzić się mogą? Ciemność w koło niego, a okropniejsza daleko czczość w nim!...

Lecz nie dosyć na tem, że ślepy jest nieszczęśliwy sam, potrzebujący zawsze cudzej litości, litości tak zwykle chłodnej, tak leniwie okazywanej człowiekowi, który się za nią żadną odpłatą nie może przysłużyć, a którą względem ślepego wypełniaćby potrzeba codziennie, co godzina. Litość szczególnych ludzi jest chwilowa tylko, rozzerwana tysiącami innych samolubnych myśli, dążeń i uczuć; gdy tymczasem dla ślepego trzeba staranności i poświęceń bez przerwy. Gorsze jeszcze wynika zład złe społeczne, którego ślepy jest ofiarą i źródłem razem. Ślepy musi żebrać, bo go na żebrzy z domu wypędzą przeklinaniem, wygonią kijem. Wpadłszy w to życie bez celu, bez myśli szlachetnej, życie wędrowek jarmarkowych, popasów karczemnych, pogadań z zepsutymi towarzyszami, łaknącymi korzyści, i pełnymi zawziętej zazdrości, która jak wiemy z doświadczenia nieraz pojawia się zbrodnią: musi się w końcu sam zepsuć zupełnie, zgnić moralnie i fizycznie w pośród życia tchnącej przyrody. A wkoło niego skupia się koniecznie inny rodzaj zepsucia — zdrada towarzyszy, którzy korzystając z jego ślepoty, haniebnie go oszukują, wydzierając grosz wyżebrany. Ślepy się nie obroni, dawną tylko wiarę swoją zamienia za dwie nauki nowe — nieufność do ludzi, i nienawiść ku nim.

Jest to okropny obraz choć prawdziwy, lecz okropniejszym stanie się jeszcze, gdy się zastanowimy, że ślepy żebrak (a musi nim zostać nie mając żadnej opieki publicznej) staje się powodem zepsucia drugich. Chcę tu mówić o przewodnikach. Ślepy żebrak nie może się ruszyć bez przewodnika, a więc widzimy nieraz zdrowego, który odbiega domowe zatrudnienie i wodzi ślepego. Choćby z początku robił to z prawdziwej litości, wnet go zepsują złe towarzystwo, łatwość korzystania z ślepoty towarzysza, i próżniactwo. I tym sposobem tworzy się nowa klasa tych przewodników żebrackich, najzepsutsza i najgorsza, bo w niej się wyradzają owe wszystkie kalectwa udane, często przyspasabiane okropnie; z niej to odrzuciwszy kule i plasty jakby przebranie teatralne, wychodzą nieraz najzaciętsi zbrodniarze. A jak liczna to jest klasa zastanowić się godzi, gdy ciągle widzimy jak ci się przewodnicy odmieniają koło jednego ślepego, nęceni życiem próżniactwem, i nadzieją zysku: a taki przewodnik choć porzuci ślepego, już pewnie nie wróci do ciężej zagrody domowej.

Jakaż z drugiej strony różnica stanu ślepego w zakładzie, gdzie ciągła czuwa nad nim opieka. Ta otaczająca staranność o jego potrzeby, spokój i szczęście, musi pomału rozmiękczyć serce najwięcej zartwardziałe, zrobić je skłonem do przyjęcia wrażeń szlachetniejszych; przyczem i to dodać potrzeba co wiemy z mnogiego doświadczenia, że ślepi są zwykle z natury słodkiego i cichego usposobienia: oni mają w



sobie coś dziecinnego, i są jak dzieci łatwi do kierowania. W takim stanie rzeczy dobrze zachowane nauki wiary i moralności, przedstawiane sposobem prostym, zastosowanym do dziecinnego umysłu, nie padną bezowocnie na duszę i umysł ślepego. Bóg im się stanie ojcem, choć go pierwszej miał za ojczyma, ludzie mu będą braćmi, choć ich miał za wrogów; a piękności widome świata zastąpią mu niewidome piękności wielkich prawd życia, zdarzeń przeszłości, i nadziei religijnych; otworzy mu się świat szerszy i uroczniejszy, świat marzeń i wiadomości. Przystanie przekonać życie, gdy mu się ono wyda przyjemnem. Martwe w nim dawniej prawdy ożyją w rozmowie z drugimi ślepiemi, przez współczucie otaczające go i codzienne nauki, które rosną wyższej pociechy skrapiać będą krzew zdziczały jego życia.

Prócz nauk i rozmowy, muzyka i śpiew największą stają się ośladą dla ślepego; muzyka bowiem wyda mu się głosem tego świata niewidomego, w którym żyć musi, a oprócz tego stać się może dla niego źródłem pożytku; wszak nieraz widzieliśmy znakomitych muzyków ślepych. Jeden to talent stosowny dla ślepego, i zwykle w zakładach baczna nań zwracają uwagę.

Prócz nauk religij, moralności, historii zrozumiiałe opowiadanej i muzyki, są jeszcze niektóre ręczne roboty, których się z łatwością ślepi nauczyć mogą, jakoto: przędzenia, robienia płócien, i t. d.; wiemy bowiem że sprawiedliwa natura jakby wynagradzając za oczy, obdarza ślepych zmysłem dotykaniem niezmiernie czułym i doskonałym. Nauka zatem rzemiosł pożytecznych, stanowić powinna najgłówniejszy zakres działań takiego zakładu. Bo chociaż zdaje się być koniecznością, by prócz chwilowej nauki dla ślepych, zakład taki dawał im także dożywotnie umieszczenie, którego więcej potrzebują od drugich, by na nowo nie wpaść w dawne nieszczęście, przecież mogą się zdarzyć wypadki, a nawet mając wzgląd na to, iż trudno byłoby o takie fundusze i zakład tak obszerne zamierzony, iżby obok przyhywających ciągle nowych ślepych i wszyscy dawniejsi się umieszcili; powinni się zdarzać wypadki, aby ślepi obdarzeni talentem jakim lub rzemiosłem dostatecznem na utrzymanie, wychodzili z zakładu. Mając sposób do życia zapewniony, a zasady moralne i religijne ugruntowane przez czas i przekonanie, wracaliby innymi ludźmi między swoich, którzy sami czuli ich przyjmą, skoro się przestaną bać nowego dla siebie ciężaru. Prócz tego w czasie pobytu swego w zakładzie, pożyteczną byłoby rzeczą gdyby wszystkie wyroby ślepych były sprzedawane, i obracane na kapitał n. p. w kasie oszczędności umieszczony, tak, iżby ślepy wychodzący z zakładu, miał już gotowy kapitałik, o czém wiedząc naprzód, pracowałby nawet pilniej.

Tu jeszcze dodam jedną myśl, której rozwinięcie zostawiam światłym czytelnikom moim. Wiemy że w zakładzie takim, ślepi potrzebują ludzi, którzyby ich prowadzili, pomagali im, i nieodstępni prawie byli towarzyszami. Czyby więc nie można użyć do tego prawdziwych kaleków i ułomnych, wziętych z owęj klasy przewodników, o której wspominałem, którzyby razem ze ślepyimi pobierali nauki moralne i nauki pożyteczne gospodarstwa i rzemiosł stosownych dla nich. Tym sposobem i druga klasa nieszczęśliwych uwolnionaby była od żebractwa, a dobrodziejstwo takiego zakładu połączonego z domem roboczym byłoby podwójne.

Nie nowe są te wszystkie myśli moje; wszak w Państwie Austryjackiem pod berłem łaskawie panującego nam Domu, którego hojna ręka sypie wszędzie dobroczynne zakłady, istnieje kilka tego rodzaju instytucyj: a mianowicie najlepiej urządzony Dom ochrony dla ślepych w Wiedniu, za którego wzorem powstały domy zaopatrzenia dla ślepych w Lincu, Bernie, Peszcie i Pradze. W nich to zbawienne widzieć można skutki na ślepych, błogosławiących tym, którzy obrócili swoje zdolności i możliwości ku pomocy bliźniemu. Bóg — człowiek tylko mógł ślepego wrócić wzrok jego, by patrzył w światło życia tak jasno jak dawniej; człowiek śmiertelny nie otworzy mu wprawdzie zamkniętej powieki, ale mu stworzy wzrok duchowy, by nim patrzył w światło wiary i moralności! Czyliż nie smutne to zadanie?... Obyśmy jak najprędzej obok tylu dobroczynnych zakładów w stolicy naszej, mieli i zakład ochrony dla ślepych. Pierwszy krok tylko najtrudniejszy, gdy ten będzie przebyty, znajdą się chęci, zbiegną myśli, zbiorą fundusze, bo oko Opaczności czuwa nad ślepyimi...

Aby takowy Instytut dla pozbawionych wzroku łącznie z dozorem i pomocą dla mających być zatrudnionych kalek i ułomnych, pomienionemu wniosłemu odpowiedział celowi, oraz by dobroczynność i głębokie uczucie ludzkości dla tylu nieszczęśliwych w tak mnogiej liczbie w Galicyi znajdujących się, mogło mieć odpowiednie pole, potrzeba powszechnego współdziałania.

Potrzeba do tego obrać środek, któryby każdego czasu, każdej klasie ludzi, każdemu niedole czującemu sercu, datkiem przez niego zrobionym ożywiał nadzieję, że ten datek na korzyść Instytutu uczyniony, jest jego zyskiem i zawsze się pomnażającym. Ten środek do przystąpienia współdziałania nie ma się ograniczać na Galicyi ale obejmować wszystkie ces. król. dziedziczne kraje, albowiem w Galicyi znajdują się wszystkich c. k. dziedzicznych krajów Najjaśniejszego panującego Domu dzieci, które w c. k. krajach dziedzicznych pozostałym krewnym i znajomym na sercu leżą, a w takim nieszczęściu żadnej pomocy rodzinnej spodziewać się nie mają, i tylko jedynie przez współdziałanie ludzkości przytułku i zapewnienia dni swoich spodziewać się mogą. Założenie więc Instytutu dla ciemnych z ograniczeniem pewnej onych liczby, gdyby do tego nawet znaczne składki pojedynczych założycieli lub dobrodziejów należały, małoby odpowiedziało stosunkowi kosztów na budowlę, zaprowadzenia nauki i utrzymania dobroczynności Instytutu; ograniczenie bowiem tak wielkiej liczby ciemnych, którzyby nie mogli być także umieszczeni, dałoby się dla ich krewnych większemu uczuciu nieszczęściem, że istnieje Instytut zaopatrzenia dla onym podobnych a przecież dla nich jest niedostępnym; z drugiej zaś strony sami założyciele i dobrodziejowie tego Instytutu nie dożyliby pociechy widzieć owoce swojej szczodrości; a potomności dostałoby się w spuściznie niedołączne lub zepsowane dzieło, któreby tylko ponowione ofiary zapomódz, albo na nowo z wielkiem natężeniem do życia przywieść nakazywało.

**Fryderyk Faust,**

kupiec miejski lwowski »pod złotym krzyżem.«